

O duchu etyki

Arno Anzenbacher, *Wprowadzenie do etyki*,
tłum. Juliusz Zychowicz, Wydawnictwo WAM,
Kraków 2008, 324 s.

Przed autorem, który podejmuje się napisania podręcznika z jakiegokolwiek dziedziny, nieuchronnie staje zadanie uzasadnienia swojej decyzji. Nie chodzi nawet o to, dlaczego ktoś pisze kolejny podręcznik do etyki – wystarczającym powodem jest fakt, że wciąż pojawiają się nowe teorie etyczne, domagające się systematycznego opracowania – chodzi o pytanie o wiele bardziej zasadnicze: dlaczego to, co autor ma na ten temat do powiedzenia, w ogóle miałyby nas interesować? Co takiego wyróżnia tę gałąź filozofii, jaką jest etyka, że Arno Anzenbacher postanowił zaprosić do jej zgłębiania nie tylko filozofów, ale w ogóle wszystkich „zainteresowanych czytelników”? Dla autora cenionego *Wprowadzenia do filozofii* odpowiedź jest jasna: moralność jest faktem, jest rzeczywistością przeżywaną przez każdą osobę ludzką (świadczy o tym choćby powszechne używanie przez ludzi słów o wydźwięku moralnym), i to nader często jako problem, który domaga się rozwiązania.

Dlatego punktem wyjścia swojego *Wprowadzenia do etyki* czyni niemiecki filozof przed naukowe rozumienie moralności, takie jakie znajduje odbicie w języku potocznym. Naturalnie zdaje sobie sprawę, że nie tylko nie jest ono takie samo u wszystkich ludzi (co stoi za większością problemów związanych z ustalaniem norm), ale samo w sobie nie jest do końca spójne (co wynika ze złożoności tradycji, która je ukształtowała i zapewne, w dużym stopniu, odpowiada za częstotliwość, z jaką doświadczamy sytuacji dylematu moralnego). Niemniej jednak Anzenbacher uważa, że można wyróżnić kilka elementów tego przedrozumienia, na które zgodziliby się wszyscy. I tak, wydaje się, że wszyscy oceniamy moralnie ludzkie działania, kwalifikujemy je jako dobre lub złe, a wtórnie, na tej podstawie, dokonujemy moralnej oceny także osób, które w ten czy inny sposób działają, i struktur społecznych, umożliwiających czy warunkujących takie działania bądź przez takie działania budowanych. Zakładamy przy tym, że osoby działające mają jakieś pojęcie o tym, co jest dobre, a co złe, oraz przekonanie, że dobro należy czynić, a zła unikać – Arno Anzenbacher proponuje, by za tradycją nazywać te umiejętności i przekonania sumieniem. Dalej, czynom osób mających sumienie przypisujemy dobrowolność i na tej podstawie przyjmujemy, że człowiek jest za swoje uczynki odpowiedzialny, a więc może także zostać uznany za winnego i pociągnięty do odpowiedzialności. Wreszcie wszyscy chyba zgodzimy się, że wydawane przez nas oceny moralne mają w bardzo dużym stopniu odniesienie

społeczne i często opierają się po prostu na poczuciu sprawiedliwości, stanowiącym podstawę pokojowego współżycia między ludźmi.

Rolą filozoficznej etyki fundamentalnej jest, zdaniem autora podręcznika, wyjaśnianie i ewentualne korygowanie tego potocznego przedrozumienia moralności. To bardzo istotne założenie, wynika bowiem z niego, iż w etyce filozoficznej nie ma miejsca na swobodną twórczość; kryterium oceny każdej teorii, jaką w tej materii ktoś chciałby zaproponować, jest jej zdolność wyjaśniania naszego potocznego rozumienia pojęć moralnych i ewentualnie jego uspoźniania. Filozofując i studiując filozofów moralności, twierdzi Anzenbacher, szukamy teorii, która wyjaśni nam tę właśnie moralność, którą, na poły tylko świadomie, kierujemy się w codziennym życiu.

Wychodząc z tego założenia, w kolejnych rozdziałach książki autor dokonuje krytycznego przeglądu klasycznych teorii etycznych. Decyduje się przy tym na formułę łączącą perspektywę systematyczną i historyczną; dokonuje prezentacji wybranego pojęcia czy problemu w powiązaniu z omówieniem myśli etycznej jednego z klasycznych dla tej dziedziny autorów, od Platona do Hegla. Ta ryzykowna na pierwszy rzut oka metoda (wiąże się z nią bowiem niebezpieczeństwo „spłaszczania” myśli kolejnych filozofów poprzez sprowadzenie jej do kilku tez, które akurat dotyczą interesującego nas tematu) przynosi znakomite efekty dzięki rzetelności, z jaką autor zdaje sprawę z poglądów tych myślicieli, a zwłaszcza z wypracowanych przez nich koncepcji etycznych. Gdy bowiem, jak to stara się czynić Anzenbacher, rzeczywiście odda im się głos, okazuje się, że choć mówią tak różnymi językami (wyrazy uznania dla tłumacza), wielcy filozofowie prowadzą autentyczny dialog, którego pełny sens być może dopiero my, którzy studiujemy ich myśl po wiekach, mamy szansę uchwycić.

I tak Hume jest u Arno Anzenbachera rzecznikiem wysublimowanej, nieegoistycznej etyki empirystycznej, która jednak, jak się wydaje, nie potrafi wyjaśnić przynajmniej kilku elementów naszego przedrozumienia moralności (np. założenia dobrowolności i znaczenia, jakie dla moralności ma sprawiedliwość dystrybutywna). Jej przekroczenia dokonuje Kant, wskazując na właściwą istotom ludzkim podwójną motywację: empiryczną, która, według słusznej diagnozy utilitaryzmu, każe poszukiwać przyjemności i unikać przykrości, oraz czysto rozumową, która istotą moralności czyni postępowanie zgodne z obowiązkiem wywiedzionym z idei powszechnego prawa. Doskonalej formalnie koncepcji Kanta zarzuca się jednak często, że słabo przekłada się na praktykę, że niemiecki filozof nie wyjaśnia, w jaki sposób ma przebiegać konkretyzacja wysokiego ideału rozumu – u Anzenbachera w sukurs przychodzi mu św. Tomasz z Akwinu ze swoją filozoficzną teorią sumienia jako umiejętności praktycznego zastosowania wiedzy o tym, co jest dobre, oraz z koncepcją prawa naturalnego, które określa podstawową treść słowa „dobry”. Do dyskusji włącza się tu Hegel, by zaproponować poszerzenie perspektywy poprzez odróżnienie od siebie moralności

i etyczności; jego teoria, kładąca nacisk na społeczny wymiar życia moralnego, umożliwia wyjaśnienie fenomenu napięcia między indywidualnym sumieniem a społecznie uznawanymi normami. Dialektyka indywidualnych przekonań moralnych (które, z jednej strony, są z konieczności subiektywne, ale z drugiej, ze względu na swoją normatywną treść, roszczą sobie pretensje do obiektywności) wyjaśnia też, jak możliwy jest moralny postęp społeczeństw, w jaki sposób społeczny etos nie tylko kształtuje indywidualne sumienia, ale i sam zmienia się za sprawą wydawanych przez nie sądów. W tym kontekście pojawia się u Anzenbachera pojęcie autorytetu moralnego jako źródła norm; czy będzie nim konkretna osoba, tekst, tradycja, porządek prawny, dyscyplina naukowa czy nawet debata, której wyniki obowiązują wszystkich jej dobrowolnych uczestników, wydaje się, że istotą indywidualnej moralności jest poddanie się autorytetowi dlatego, że jest autorytetem, jeśli trzeba, a nawet najlepiej, przewyżając własne skłonności i wyrzekając się motywacji innych niż sam tylko szacunek dla autorytetu. Takiej wizji moralności gwałtownie sprzeciwia się Schiller w swoim sporze z Kantem, a pośrednio cała, wywodząca się od Platona, Arystotelesa i Tomasza z Akwinu, tradycja etyki cnót, zgodnie z którą dobre życie to życie pełne, w którym obowiązek spełniany jest łatwo i z radością, co zakłada ludzką i moralną dojrzałość podmiotu – o nią przede wszystkim ci filozofowie każą nam zabiegać. Przy tej okazji pojawia się wreszcie kwestia celu życia moralnego, jakim w tej ostatniej koncepcji jest szczęście – eudajmonia; autor podręcznika zastanawia się przy tym, czy utylitarystyczna przyjemność i kantowska zgodność z obowiązkiem nie są po prostu innymi definicjami szczęścia.

Zaaranżowanej przez siebie dyskusji między najważniejszymi reprezentantami filozofii moralności nie przygląda się Anzenbacher obojętnie. Przede wszystkim dokonuje oceny ich koncepcji według wspomnianego kryterium przystawiania do naszego przedrozumienia moralności, zdolności tłumaczenia jego najbardziej charakterystycznych elementów i dlatego nie waha się np. uznać utylitarysty za teorię bardzo niedoskonałą, natomiast argumentować za aktualnością etyki kantowskiej, odróżniając od siebie zachowania uwarunkowane naturą i praktykę relewantną moralnie, pozwala uzasadnić nasze intuicyjne przekonanie o autonomii sfery moralnej, o tym, że jesteśmy rzeczywiście odpowiedzialni za swoje postępowanie, w pozytywnym i negatywnym sensie tego słowa.

Jest to szczególnie istotne w kontekście relatywizacji samoistnego znaczenia moralnego wymiaru ludzkiego działania, będącej, zdaniem Anzenbachera, owocem dziewiętnastowiecznego i dwudziestowiecznego scjentyzmu; w duchu empiryzmu filozoficznego wielu myślicieli postulowało i nadal postuluje wzięcie w nawias problematyki metafizycznej i badanie ludzkiej praktyki metodami empirycznymi jako zespołu naturalnie uwarunkowanych zachowań. Autor *Wprowadzenia do filozofii* ma tu szczególnie na myśli materializm historyczny z Marksem jako głównym przedstawicielem, witalistyczną koncepcję Nietzschego,

freudowską psychoanalizę oraz naturalizm współczesnej filozofii umysłu. Przekonany, że żadna z tych teorii, negujących wolność transcendentną, nie jest w stanie adekwatnie wyjaśnić naszego specyficznego przedrozumienia moralności, Anzenbacher poddaje je bardzo surowej krytyce, ale zarazem nie jest ślepy na pożytek, jaki może z nich odnieść i rzeczywiście odnosi filozoficzna etyka fundamentalna, coraz lepiej zdająca sobie sprawę z wielości uwarunkowań ludzkiej praktyki i złożoności kontekstów, w których moralna natura człowieka może i musi się uzewnętrzniać.

Dzieje etyki nieempirystycznej nie skończyły się jednak w połowie dziewiętnastego wieku; w kolejnych rozdziałach swojej książki Arno Anzenbacher omawia najważniejsze dwudziestowieczne koncepcje etyczne, na które scjentyzm nie miał już znaczącego wpływu: fenomenologiczną etykę wartości, etykę egzystencjalistyczną, etykę dyskursu i komunikacji, a także etyczną myśl Theodora Adorno, Karla Poppera, Johna Rawlsa, Hansa Jonasa czy Petera Singera. Krytyczna analiza tych koncepcji pokazuje, że, starając się wyjaśnić, jak wygląda i jak powinna wyglądać nasza refleksja etyczna, wszystkie one stają przed problemem, który klasyczna etyka uznawała za bodaj najważniejszy – przed problemem uzasadnienia moralności jako takiej. To w istocie myśl przewodnia całej książki: czy filozofia może nie tylko wyjaśnić fenomen moralności, ale też dokonać jej ugruntowania? Zdaniem niemieckiego filozofa, musi w tym celu przede wszystkim dowieść, że moralność jest rzeczywistością autonomiczną, nieredukowalną do rzeczywistości przyrodniczej, ekonomicznej czy psychologicznej, nawet jeśli jest z nimi blisko spokrewniona.

W tym kontekście łatwiej zrozumieć, dlaczego Arno Anzenbacher tak wiele miejsca poświęca w swojej książce chrześcijańskiej myśli etycznej. Faworyzowanie perspektywy religijnej w podręczniku do filozofii moralności może drażnić czytelnika wyczulonego na „neutralność światopoglądową” tekstów naukowych, nawet jeśli trudno powiedzieć, na czym w przypadku filozofii taka neutralność miałaby polegać. Tym razem warto jednak przyjąć ją przynajmniej na chwilę, jest bowiem, w przekonaniu Anzenbachera, kluczem do zrozumienia moralności Zachodu i teoretycznych trudności, jakie się z nią wiążą. Wywodząca się z myśli greckiej, a potem przez długie wieki wzrastająca w kulturze judeochrześcijańskiej, nasza świecka moralność odziedziczyła po nich uzasadnienie metafizyczne bądź potrzebę takiego uzasadnienia, którego, zdaniem niemieckiego filozofa, nie może się wyzbyć, nie tracąc swego specyficznego charakteru. Innymi słowy, nasze potoczne rozumienie moralności zakłada pewną metafizykę, istnienie instancji transcendentnej w stosunku do przyrodniczej rzeczywistości, w której żyjemy, oraz wynikającą transcendentną wolności – a więc implikuje pewnego rodzaju duchowość. Anzenbacher nie sugeruje przy tym bynajmniej, by filozoficzną refleksję nad moralnością zastąpić aktem wiary, domaga się natomiast filozofii, która z tego stanu rzeczy potrafi zdać sprawę, a więc otwartej na metafizykę.

Taką filozofią, jego zdaniem, jest z pewnością kantyzm, natomiast współcześnie szanse na wypracowanie takiej filozofii daje, i ta teza niemieckiego filozofa z pewnością zaskoczy wielu czytelników, kierunek badawczy, jakim jest etyka analityczna. Anzenbacher poświęca jej ostatni rozdział swojej książki, w którym stara się pokazać, że analiza rzeczywistego dyskursu moralnego musi doprowadzić bądź do zanegowania realności moralności (co jest wprost sprzeczne z naszymi potocznymi intuicjami), bądź do odrzucenia naturalizmu. Dość powiedzieć, że ostatnim omawianym autorem jest Richard Hare, nieodrodny uczeń Kanta, któremu Arno Anzenbacher ma do zarzucenia bodaj tylko to, że konstruując swoją teorię uniwersalnego preskrytywizmu, usiłuje uniknąć implikacji metafizycznych... pozbawiając tym samym swoje tezy jakiegokolwiek znaczenia moralnego.

Z autorem *Wprowadzenia do etyki* można się oczywiście nie zgadzać; mało tego, ani na chwilę nie przestając być klarownym, modelowo rozplanowanym i bardzo przyjaznym dla czytelnika podręcznikiem, książka ta nieustannie prowokuje do dyskusji i kwestionowania proponowanych rozwiązań. To prawdziwy pedagogiczny i filozoficzny sukces Anzenbachera, który w przedmowie do swojego dzieła pisze skromnie:

Jedną z cech rozważań filozoficznych jest to, że właściwie nie spotyka się w nich czegoś całkiem nowego, nieznanego czy zaskakującego. Ich zadanie polega raczej na tym, by to, co jakoś tam już się wie, pojąć dokładniej i precyzyjniej. Dlatego zaczynam te rozważania od potocznego przedrozumienia. W ten sposób wyniki, do których one prowadzą, są sprawdzalne dla każdego, kto będąc sam podmiotem moralnym, zajmuje się problemami etyki. Każdy może sam ocenić, czy w tych próbach określenia i sprecyzowania pojęcia etyki może odkryć odtworzenie własnej świadomości moralnej.

Agata Łukomska